

SPRAWY KOBIECE

Redaktor odpowiedzialny: MARJA SZMAŃDZINA, GRUDZIĄDZ

Motyw wigilijny.

Za białym stołem siedli
w Wigilii wieczór cichy,
blask chonkowej jedli,
roztoczył barw przepychy.

Oplątkiem się łamali
ściskali się za ręce...
We łzach utkwili w dal
błękity ócz dziewczęce.

Noc srebrne ściele płótna,
kolendy dzwonią Boże...
Panienka jeno smutna
w tym nodrzewiowym dwórze.

Oplątkiem się łamali,
ściskali się za ręce...
W jej sercu ból się żali
i duszę graży w męce.

Nuca: „Wśród nocnej ciszy”,
— w szybie dmie wichur srogą —
Panienka zda się słyszy
ułańskie gdzieś ostrogi.

Do okna idzie drżąca,
spogląda po tarasie...
Jaka biała tarcz miesiąca...
Gdzieś szablą brzękła zda się.

Cóż to majaczy w dole
z płomykiem tym na przedzie?
Ktoś idzie tam przez pole,
za uzdę konia wiedzie

Nie zawsze zmarli drzemią,
nie wiecznie trwa rozłoka.
Nad osrebrzoną ziemią
siny się płomyk błaka.

Błaka się płomyk siny
zaziemskich czarów mocą.
Z nad brzegów Berezyny,
Ktoś wstał miesięczną nocą.

G. T. H.

Święto miłości.

W utrudzeniu płynie życie nasze, w codzienności
grzeszną rojone kiedyś za młodu górne loty w podsto-
neczność pług obowiązku zgina barki do ziemi — a je-

dnak nie jesteśmy smutni, nie poddajemy się rozpacz.
Wszak prawda?

Miedzy szeregiem długich dni wkrada się często złoty
refleks radości i wesela. Czar rzeczy niematerialnej kła-
dzie swą dobrą dłoń na czoła nasze i prowadzi w ba-
jeczny kraj uludy.

Takim dniem uczającym troski i bóle, łączącym ser-
ca złotą nicią nastroju — jest dzień Bożego Narodzenia.

Długie lata, wieki — przeżycia dobrej i z tej doli oj-
ców naszych składały się na to, aby dookoła tych Świąt
Miłości roztoczyć tradycje zwyczajów, które wzrastają
do wielkich symboli o podkładzie sentymentu wszech-
ludzkiego.

Stół wigilijny połączy całą rodzinę pod błyskotliwy
krąg lampy. Jakżeż go nie uczcić uroczyście, jakżeż nie
dołożyć starań, aby się pieczołowitością przygotowania
nie miał zaznaczyć w pamięci naszej i uczuciu. — Więc
się pokryją stoły potrawami niecodziennymi pod serwetą
znajdzie się rozścielone zdziwo siano.

A kiedy na niebie pierwsza zabłyśnie gwiazda, zbli-
ży się mistyczna godzina cudu...

Oplątek...

Długim pasmem popłyną obrazy przyszłości...

A chwila ta ma już to do siebie, że obrazy te nigdy
nie są smutne, przyszłość ukazuje się w lepszym, jaśnie-
szym kolorycie.

— Będzie lepiej

— Bóg da!

Życzenia krzyżują się. Jeszcze to „jeszcze owo.
Dziwna serdeczność wplata się w słowa.

A później?...

Płonie jaśnia młoczków świeczek choinka. Na ścia-
nach pokoju rozsnuwa się poświata baśni, wszystkich
czoła chyła się zgodnie w głębokiej, radosnej zadumie. —

A kiedy zerwie się z piersi pełną melodją kolenda,
wszyscy czują, że święto miłości bierze dusze ludzkie w
swe władanie

„Gdy się Chrystus rodzi...”

Stulona świątelnia rozciąga obraz spokoju i o-
gromnej prostoty. W noc tą idą ludzie na pasterkę. Ko-
ścioły drżą od wewnętrznych drgań organów i od gło-
sów rozśpiewanych ludzi.

Tak cudny jest później nastrój świąt... Radosny,
niezapomniany...

Ale pomimo tego całego radość — żętle orwaa CuuEb

Ale pomimo tej całej radości, są i ludzie smutni w te
święta

Któż mu odkryje drogę do niezapomnianego czaru
wigilijnego wieczoru? —

Czy nie znajdzie się wtenczas miejsce przy stole dla
tych bardzo smutnych biedaków?

Czyż dziś nie jest święto powszechnej radości? —

Noc św Bartłomieja na ziemiach polskich.

(Urywek z pamiętnika.)

Było to 5-go stycznia 1916 roku. Nasz batalion po-
spolitego ruszenia od dwóch przeszło miesięcy stał zało-

ga w Wilnie. Zarówno oficerowie, jak i żołnierze niemieccy do niego należący żyli się z tem miastem, uważając je za swoje. Dnie płynęły nam w miłej bezczynności, a o ile chodzi o Niemców, na marzeniach o dalszym podboju świata. Znając Wilno jeszcze z czasów przedwojennych, z łatwością odszukałem dawnych znajomych i razem z nimi z lekkim nieraz rozważaliśmy przyszłe koleje wojny.

I dzisiaj spędziłem popołudnie w gronie znajomych Wilnian, dzieląc się z nimi wrażeniami o nastrojach panujących na Pomorzu; niedawno bowiem powróciłem z urlopu ze Starogardu.

Zmrok szybko zapadał. Na dworze prószył mokry śnieg, białym całunem otulając gród Gedyminowy. Przyjemne ciepło pokoju i wesoło szumiący samowar nastrajał mnie marzycielsko i pozwalał myśli szybować i śnić o fantastycznej jakiejś unji moich rodzinnych kresów zachodnich z tą ziemią Mickiewicza.

Z marzeń tych wyrwał mnie nagły hałas w przedpokoju, stukanie do drzwi i przytłumione głosy dwóch znajomych oficerów niemieckich, pytających się ordynansa, czy jestem w domu.

Wstałem i otworzyłem drzwi chcąc ich zaprosić na herbatę. Ku memu niemiłemu zdziwieniu spostrzegłem, że od stóp do głowy są uzbrojeni, a twarze mają jakieś przynębione. Sądziłem, że przynoszą rozkaz do dalszego pochodu. Tymczasem nastąpiła chwila jakiegoś głuchego, kłopotliwego milczenia. Wreszcie jeden z nich, starszy kapitan, odezwał się do mnie:

— Pan jako Polak zna pewnie już trochę nastroje hutejszej ludności. Cóż pan o nich sądzi?

— O ile zdołałem wywnioskować z rozmów gospodarza naszego, to ludność wileńska przedewszystkiem cieszy się, że się pozbyła Moskali i z trwogą myśli o jakiejś ich powrotnej fali. Stosunek jej do Niemców jest, czysto negatywny. Mają obecnie niejaka możność odetchnienia pod względem narodowym i to im chwilowo wystarcza. Ale proszę mi powiedzieć, co do diabła właściwie się dzieje? Wyglądacie tak, jakby Francuzi już stali nad Renem!

Zacząłem się cicho radować gdzieś w zakamarkach mej duszy, że istotnie coś się zaczyna psuć w państwie „bojaźni bożej“. Następnie znów dłuższe milczenie. Twarze moich gości jeszcze bardziej sposępniały, zaczęli się kręcić niespokojnie na krzesłach, wreszcie wybuchnął drugi z nich, lekarz naczelny baonu:

— Dzisiejszej nocy mają nas wyrząć!

Nieoczekiwane to powiedzenie, zdaje się, że i na moim filozoficznym umyśle zrobiło pewne wrażenie. Front przecież oddalony o jakieś 100 km... Mimo, że nie bardzo życzyłem zwycięstwa Niemcom, perspektywa skończenia marnie od kuli kozackiej nie bardzo mi się podobała.

— Czyś pan nie zauważył, wracając z miasta, nadzwyczajnego ruchu na ulicach? — ciągnął dalej lekarz naczelny, wpijając przerażone oczy w moją twarz, również zaniepokojoną.

— Nie — odpowiedziałem — niczego nadzwyczajnego nie zauważyłem. Zwykły nastrój świąteczny

— Czy pana nie uderzyło, — zawołał już rozdrażniony kapitan N., że jakieś zakazane postacie suną po ulicach miasta, czają się pod drzwiami domów zamieszkałych przez oficerów niemieckich, znacząc je niepostrzeżenie, aby siepacze w nocy wiedzieli, gdzie mieszkają ich ofiary?! Rosjanie najwidoczniej zorganizowali szumowiny miasta, które nam urządzają noc św. Bartłomieja. Wyróżnia sztab naczelny armji, a równocześnie będą się starali o tej samej porze przebić front!

Hłobowe te wieści, wypowiedziane tonem przekonującym, zabiły we mnie wszelką myśl logiczną. Istotnie, przygotowuje się coś strasznego, pomyślałem. Przy-

pasalem browning, narzuciłem płaszcz i wybiegłem razem z nimi na ulicę.

W tem jeden z nich pociągnął mnie za rękaw, wskazując niemym ruchem na drzwi sąsiedniego domu.

Parsknąłem śmiechem głośnym, serdecznym, może nieprzyzwoitym.

Na drzwiach, wcale zgrabnie kredą wypisane, widniały w pośród krzyżyków pierwsze litery imion Trzech Króli:

K + M + B +

Pusty śmiech nie pozwolił im od razu uspokoić moich odmiennych wielce i zafrasowanych kolegów.

— Te hyroglify — zawołałem — wytrąciły więc was z równowagi? Chodźcie do mnie na herbatę; wytłómaczę wam wszystko. Dzisiejszej nocy możecie spać spokojnie.

Powróciliśmy do domu, gdzie wyleknionym towarzyszom wytłómaczyłem nasz piękny, stary zwyczaj ludowy. Uspokoiwszy ich, rozeszliśmy się; oni do kasyna, ja do znajomej polskiej rodziny.

Gdy na drugi dzień rano stanąłem do służby, długo jakoś nie mogłem doczekać się moich pułkowych znajomych. Gdyśmy się wreszcie spotkali przy obiedzie, wyszło szydło z worka: noc św. Bartłomieja jednak miała miejsce, tylko w trochę swawolnych warunkach. Uradowani, że nic ich żywota tej nocy nie miała być jeszcze przecięta, tak się popili, że w stanie zupełnie bezwładnym nad ranem odstawiono ich do domu.

K. Maj.

W rocznicę urodzin Wieszcza.

Wielcy tylko ludzie tworzą prawdziwy świat ducha.

W rozwoju poezji odgrywają ważną rolę wpływy warunków rasy i epoki dziejowej, oraz żywioł ideowy, będący owocem cywilizacji danego czasu. Indywidualna jednak potęga tworzenia jest zawsze żywiołowa i wybuchająca nagle z gorejących podkładów.

Natchnienie poety czerpie swe źródło z nieskończonego zbiornika sił żywych, tajemniczych, których istota dla rozumu ludzkiego była i zostanie pewnie wielką tajemnicą.

Bez takich wybuchów i wylewów nadzwyczajnych, a niedających się objaśnić przez zwykłą analizę myślową, nie było i nie będzie nigdy wielkich epok sztuki i poezji. Praca dziejowa stwarza podłoże, dające soki, barwy przygotowuje dla geniuszów warunki i nastroje uczuć zbiorowych. Dopiero siła indywidualna twórcy skupia wszystkie promienie uczuć i pożądań narodu, uświadamia je w płomiennem napięciu, potęguje ich blask, dodaje do nich własną fantazję i stwarza arcydzieła, stanowiące źródło duchowego życia dla szeregu pokoleń.

Naród polski, pozbawiony możności pracy samodzielnej w sferze życia publicznego, nie mający własnych szkół, stowarzyszeń, akademji, wydobyl z siebie niezmierną energję w dziedzinie twórczości artystycznej, w której odbiły się naglejsze nieskrepowane niczem nurty duchowego życia.

I powstał na ziemi polskiej cały szereg talentów, geniuszów w dziedzinie poezji z Mickiewiczem na czele, największym z naszych poetów. Stał on jako przedostatni romantyczny ruch, który zmienił się potem na brzoło odrodzenia poezji w duchu narodowym rozlewający się szeroko.

Z gniazda rodzinnego i wspomnień litewskich wyrósł Mickiewicz tradycję życia szlacheckiego, pełnego bujności i fantazji okiem chłoniczem oglądał ostatnie błyski chwały Napoleona. Od lat dziecięcych przeby-

wał w fantastycznej dziedzinie bajek, podań ludowych, które napoiły duszę jego żywą wiarą i tęsknotą, która słęgała poza zręby widomego świata.

Miłość święta, obejmująca współbraci, przyjaciół, kochankę, rodzinę, miłość narodu, podniesiona do wyżyn ekstazy, nieznana przedtem w dziejach poezji, jest jedynym z przewodnich motywów twórczości Mickiewicza.

Miłość, to najgłębszy motor ducha poety, siła wiecznie czynna, nigdy nie słabnąca, odradzająca się we wszystkich jego pragnieniach, porywach, towarzysząca rojeniom i mękom mistycznym.

Mickiewicz, pisząc, nie tworzył literatury papierowej, ale poezję czynną i żywą. Zawód literacki łączył ze służbą pod sztandarem ideału. Genjusz poety wieszcz i prorok, świadomy swego posłannictwa, w życiu codziennym był prosty i szczery, często borykał się z niedostatkiem, w chwilach bardzo ciężkich odrywał się od pracy zarobkowej, aby pełnić czynnie posłannictwo narodowe.

Życie i poezje Mickiewicza stały się zbiorem idealnych postulatów na długie wieki, krynicą niewyczerpaną, która pokrzepia i odświeża.

Otóż śmiało powiedzieć można, że takiej społecznej i narodowej etyki, takiego pewnego fundamentu i płodnego gruntu życia, takich czystych horyzontów i takich jasnych ideałów, nie stworzył żaden inny poeta, w żadnym innym kraju. Mickiewicz stoi dla nas na tej wyżynie, na której żaden z wieszczów narodu nie stał do dnia jego.

Czuł on za ziemię, za braci, wierzył w odrodzenie i w tem była jego siła. Wiara i miłość były potęgą jego genjusza, płomieniem jego ducha. Płomień jego gorzał długo, a kiedy zetlał, w każdym z nas, którzy go znamy, iskra została tam, gdzie bije serce.

Choinka.

I.

Od kilkunastu dni wychodził wczesnym rankiem na plac targowy i stawał wśród lasu ściętych drzewek.

Był handlarzem choinek. Od lat bardzo dawnych, od dzieciństwa niemal co roku około Bożego Narodzenia zajmował to same stanowisko. Przywykł i polubił je. Cieszyły go roześmiane twarzyczki dziecięce, przyglądające się z ciekawością choinkom, uśmiechał się do brotliwie na widok skłopotanych twarzy matek i ojców.

I co dzień szedł na zasypany śniegiem plac targowy niemal z radością, choć zimno doskwierało mu czasem dokuczliwie.

Czasem trzeba było stać w mrozie długie, długie godziny.

Ostatni dzień!

Już wszystkie choinki były pozamawiane, kilka tylko najbrzydszych stało opodał. Na te nikt nie zwracał uwagi. Były nędzne, z rzadkimi gałęziami, — zapewne nikt ich nie kupi.

Zmrok zapadał. Na ulicach ruch zaczął coraz bardziej zamierać. Paweł z uczuciem ulgi przypominał sobie swój mały pokój na poddaszu.

— No, odpoczne sobie — pomyślał. Wzrok jego spoczął na chudej, małej postaci kobiety, źle ubranej, która raz po raz przechodziła obok miejsca, na którym stało jeszcze kilka tych ostatnich drzewek.

Zaciekawiony podszedł do niej i zagadnął:

— Czy chce pani kupić któraś z tych choinek? Zostało tych kilka ostatnich. Może się jeszcze coś znajdzie?

Kobieta spojrzała na drzewka i opuściła głowę.

— Nie, nie mogę kupić!

Pawłowi zrobiło się żal. Znał takie sytuacje ze swego życia. O tak, czasem jest bardzo źle.

— Niech pani sobie wybierze, to i tak zostało, może się przydać.

Gdy kobieta odeszła z choinką, Paweł pozostał sam na pustej ulicy. Nikogo już nie było. Wszyscy schronili się do domów. Wszędzie przygotowywano się uroczyście do wilgi.

Nie było żal Pawłowi, że był sam zupełnie. Minał już jego czas. Życie było wtenczas takie trudne. Wszystko skończyło się, pozostał sam; powoli zapomniał i zupełnie mu z tem dobrze.

— Skończone — pomyślał, trzeba się zabierać do domu.

Już odszedł, kiedy wzrok jego padł na najmniejszą i najbrzydszą choinkę.

— Czekaj, stary, urządzisz i ty sobie drzewko. Uśmiechnął się smętnie i ujawszy gałęzie jedliny, zaczął iść ku domowi.

— Psi czas — zaklął.

Rzeczywiście świat nie wyglądał pięknie. Tumany śniegu toczyły się kłębami po pustych ulicach.

Piotrowi zapierało oddech, szedł jednak wytrwale, wlokąc za sobą choinkę. Przy małym obdrapanym domku przedmieścia zatrzymał się i powoli zaczął wchodzić po starych, skrzypiących schodach na poddasze...

Choinkę postawił w kącie, rozebrał się z ogromnego płaszcza i zaczął rozniecać ogień w małym, żelaznym piecyku. —

II.

Było już późno, kiedy pan Paweł usiadł na jedynym krześle obok gorącego pieca. Przed nim stała mała choinka. Nieubrana w błyskotki, nie płożąca błaskami kolorowych świeczek; za ścianą śmiały się dzieci rozbawione i radosne.

Naraz przez pół zamknięte powieki dojrzał Paweł postać jakiegoś małego człowieczka, wyrosła niemal z pod ziemi.

— Pozwoli pan, że spędzę w jego towarzystwie ten niezapomniany wielki wieczór? — pytał uprzejmie.

— Proszę, proszę, nieciekawe moje towarzystwo, ale skoro pan sobie życzy.

— Właściwie znamy się od bardzo dawna.

Paweł zaczął sobie coś przypominać. Zdawało mu się istotnie, że tego śmiesznego jegomościa z kądys znał.

— To było już bardzo dawno. Spotkał się również w dzień wigilii. Pan zaprosił go do siebie. Żona pańska zasiadła z nimi do stołu. Piękna była i wytworna w każdym ruchu. Przeszliśmy do salonu. Na środku płożła tysiącami barw i światł cudownie piękna choinka. A pomiędzy gałęziami zieleni przysypianej leciuchnym białym puchem zwisały się niewidziane klejnoty pryzmatów jakiegoś kryształu.

Pan mówił wtenczas, że te świecidła to są te wszystkie marzenia, które mają się spełnić. Ale — dodał — cudnie wyglądają one z daleka. Nie wolno sięgnąć po nie ręką. A później weszliśmy na tory rozmaitych planów. Ho, ho, pan byłś pewny najpiękniejszej przyszłości. Wreszcie skończył się ten wieczór. Kiedy się żegnałem z wami, słyszałem głos twojej żony:

— No, panie Clermont, życie zaczyna się jutro.

Ale, ale, widziałem jeszcze jedną rzecz, o której może pan nie chciał być słyszeć z ust moich.

Oto, kiedy dogasały świeczki choinki, żona twoja podeszła do niej i zaczęła zrywać owe błyskotki. Chciała być bardziej piękną dla ciebie. Nie wiedziała, że straciła one czarodziejską swą pomoc.

Powoli, powoli zaczęło wszystko pełzać dookoła Pawła. Gdzieś w małej przestroni pokoiku zatarła się mała figurka znajomego...

Nazajutrz rano obudził się Paweł na krześle. Przed nim stała mała, nędzna choinka

Paweł uśmiechnął się pobłażliwie

— Ot, przywidzenie!...

Usunął w kącie małą choinkę i nie spojrzawszy na nią przez cały dzień.

J. K.

Bolesław I Chrobry.

(Panował od 992 do 1025 r.)

Niewiasta polska jest nie tylko wychowawczynią młodego pokolenia, ale także misjonarką narodową. W sercu młodzieży rzuca ona ziarno miłości Ojczyzny, budzi w niej świadomość narodową i stwarza obrońców Polski, bohaterów sławnych, królów — duchów niezrównanych.

Każdy Polak musi być uświadomionym obrońcą Ojczyzny, gdyż król Bolesław Chrobry, największy z monarchów polskich, olbrzymie zostawił nam dziedzictwo. Za ledwo mniejszą połowę spuścizny Bolesławowskiej posiadamy dzisiaj, której bronić jesteśmy zobowiązani. Większą część naszego dziedzictwa wydarli nam chytry sąsiedzi w ciągu wieków, a ludność zgermanizowali lub zrusyfikowali.

Nie wynika z tego, jakobyśmy zrezygnowali z prawnej własności naszej. Matka-Polka budzić będzie świadomość w swoim otoczeniu, abyśmy zbierali siły i przy nadarzającej się sposobności odzyskali dawną spuściznę królewską.

W historii przedawnienia nie ma! Żydzi otrzymali Palestynę, z której wypędzili ich Rzymianie przed 18-tu wiekami. Polsce odrywano prowincje przed dwoma lub czterema wiekami. Tem większa możliwość do ich odzyskania.

Przyglądnijmy się po krótko granicom spuścizny utrzymanej od króla Bolesława.

Od czasów Piasta zagarniali Niemcy ziemię Słowian między Łabą i Odrą przemocą, morderstwem i ogniem. Za czasów Mieczysława I. stanęli nad Odrą i podstępem opanowali polskie Pomorze między Szczecinem, Wenedą na Wolinie i Gdańskiem. Polski Bałtyk podstępem wydarto został Piastowskiemu książętom, zdegradowanym do roli wasalów cesarza niemieckiego.

Bolesław Chrobry, objawszy w r. 992 tron polski po swym ojcu Mieczysławie I., postanowił zrzucić z siebie jarzmo lennika niemieckiego i stworzyć wielkie państwo polskie, wcielając doń wszystkie kraje Polan. Rozumiał to dobrze, że wielkie państwo musi mieć oparcie o morze. Trzeba więc odzyskać Pomorze i usadowić się znowu nad Bałtykiem w Gdańsku i Wenedzie przy ujściu Odry. —

Ruszył z wojskami na północ wzdłuż Wisły i podczas pierwszej wyprawy zdobył Grudziądz leżący wówczas w trójkacie, jaki tworzy ujście Ossy do Wisły. Na znak panowania polskiego, bił słupy graniczne w Ossie, zostawił załogę w Grudziądzu i polecił ludowi przygotować pochód na Gdańsk.

W dwa lata później zajął Bolesław ujście Wisły z Gdańskiem i kazał wbić żelazne słupy w morze. Bałtyk był odzyskany!

Przybył do Bolesława I biskup Pragi Wojciech z misją od papieża Sylwestra II, który postanowił nawołać Słowian północy i wschodu przy pomocy Polski, zarzucając niemiecki system Karola Wielkiego — mordu i pożogi.

Zgodził się Bolesław Chrobry i wysłał Wojciecha do Gdańska celem nawracania pogańskich Prusaków. Gdy poganie zabili św. Wojciecha, Chrobry ciało jego sprowadził do Gniezna i wybudował wspaniałą Bazylikę. Papież w nagrodę posłał Bolesławowi królewską koronę,

ale Węgrzy wydali ją posłom papieskim i ukoronowali swego króla. —

Cesarz niemiecki Otto III, chcąc naprawić zło, uczynił pielgrzymkę do Gniezna do grobu św. Wojciecha i podczas uczty zwolnił Chrobrego od wazalstwa, uznał go za króla tronu, zdjął swój diadem ze skroni, włożył na głowę Bolesława i wręczył mu imitację włóczni św. Maurycego, używanej przez cesarzy. Chrobry, nazwany przez Ottona przyjacielem i sprzymierzeńcem cesarza, odzyskał niezawisłość polityczną. Ustanowienie arcybiskupstwa gnieźnieńskiego uwolniło Polskę od zależności kościelnej, gdyż dotąd podlegała arcybiskupowi w Magdeburgu.

Następcy Ottona nie chcieli uznać niepodległości Polski, więc Bolesław toczył z nimi wojnę przez lat 14. Zajął Miśnię i Łużycę a w Soie, dopływie lewym Łaby, bił słupy graniczne.

Później zajął część Czech, Morawę, Słowacyznę i bił słupy graniczne w Dunaju i Cisie.

W końcu udał się na wschód do Kijowa, w którym mieszkali od wieków Polanie, zmuszeni przez Włodzimierza do przyjęcia obrządku greckiego. Zdobywszy miasto, ciał mieczem w bramę bronzową. Wyszczerbilo się ostrze miecza, nazwanego odtąd „Szczercem“. Na miejscu tem postawili później Kijowianie „złotą bramę“. W Dnieprze, płynącym u stóp miasta kazał bić Chrobry słupy żelazne i umieścić trąby, przez które płynąc woda, śpiewała hymn pochwalny Polsce.

Granice dziedzictwa polskiego, otrzymanego od Bolesława I, sięgają na zachódzie po rzekę Sotę, na północy po Bałtyk i Niemen, na południe po Dunaj i Cisę, a na wschodzie po Dniepr u Priohy.

Po śmierci cesarza Henryka II upoważnił papież Bolesława do koronacji. Dokonali takowej biskupi polscy w Gnieźnie 1124 roku. Niemcy byli przerażeni tem, że papież uznał Polskę niezawisłą od cesarstwa królestwem. Starali się w Rzymie o cofnięcie dekretu, a gdy tego uzyskać nie mogli, postanowili zgładzić ze świata „lwa słowińskiego“. Jak piszą kroniki. Bunt przeciw Niemcom i zuchwałość przeciw cesarzowi musi być ukarane.

W kilka miesięcy po koronacji, pełen siły i zdrowia, król Bolesław otruty został przez Niemców. Po jego śmierci niewiasty polskie, nieutulone w żalu, przez cały rok nie ubierały się w stroje uroczyste, ani nie przyrządzały żadnej uczty. Cały naród płakał po stracie pierwszego króla, który wskazał Polsce historyczne posłannictwo w Sowińszczyźnie i w świecie.

Niewiasty polskie, opowiadając w swoim otoczeniu o dziedzictwie, jakie zostawił nam Chrobry, które odzyskać w pierwotnych granicach jest naszym obowiązkiem.

Kto chce, ten zrobi!

Ks. J. A. Łukaszewicz.

Laureat Nobla.

Jasne i radosne przejawy naszego życia narodowego należy zawsze roztrząsać i szerzyć sławę nieśmiertelnych przejawów ducha polskiego.

Takim jasnym, a rozgłośnym na świat cały momentem jest przyznanie przez sztokholmską akademię nagrody Nobla naszemu pisarzowi Władysławowi Rejmontowi. Poza rodaczką naszą p. Curie-Skłodowską, nagrodzoną przez tę akademię za wynalazek radu — drugi to już triumf spotyka naszych literatów, że biorą najwyższe odznaczenie naszych czasów i związane z niem sumy pieniężne.

Henryk Sienkiewicz, promieniując na świat cały talentem swych utworów — pierwszy z naszych współczesnych pisarzy zwrócił oczy Europy na literaturę na-

— 9 —
szą — obecnie Rejmont odznaczeniem swych „Chłopów”
znów wznosi na wyżyny sławy polskiej kultury.

Twórczość swą rozpoczął Rejmont drobnymi nowelami, w których najczęściej ze temat obierał sobie obrazy z życia polskiego ludu i polskiej wsi. Potem napisał powieść „Ziemia Obiecana”, która maluje gorączkowe tempo przemysłowego życia w Łodzi w pogoni za złotem. Inne znów powieści, jak „Komediantka”, „Fermenty” i „Lili” obejmują obrazy i typy z życia rolników, kolarzy i aktorów, świetnie oddając zmagania się czystych i jasnych dusz bohaterów z czarną i niewdzięczną rzeczywistością życia codziennego.

Rejmont, przechodząc przez różne koleje życia — znał te typy i charaktery i mając niebывały dar obserwacyjny przy olbrzymim talencie poetycko-malarskim, umie niezwykle obrazowo opisać przeżycia swych bohaterów.

Umiłowanie jednak wsi polskiej i ludu, przejawiające się już w pierwszych jego utworach — musiało przybrać formę większego arcydzieła, jakim jest 4-tomowa powieść Rejmonta „Chłopi”.

Osnową tej powieści jest tryb codziennego życia rodziny chłopskiej na tle jej wsi, jej ojczyzniego zagonu. Na tle czterech por roku, począwszy od bogatej i sytej jesieni po przez zimę i wiosnę aż do lata — maluje Rejmont życie tego chłopaka łącznie ze wszystkimi jego pracami, wysiłkami, zagadnieniami, radościami i smutkami. Cały jego byt krąży koło ukochanej i droższej ponad wszystko ziemi i chaty i wszystko, co czyni, od tego ukochania się poczyna i na niem kończy.

Chłop Rejmonta, być może, jest jeszcze zupełnie pierwotnym niekulturalnym, lecz autor podkreśla w nim wszystkie właściwości narodowe wraz z wadami i zaletami. Jest to wierny spadkobierca „Piasta-oracza”, który w warunkach pomyślnych potrafi wykrzesać tyle mocy i siły, iż potrafi być budowniczym swej niepodległej Ojczyzny i twardą jej opoką.

Cała ta powieść jest pisana z olbrzymim talentem i podniesioną do wyżyn artysty prozą, jedyną, a jednak tak harmonijną i poetyczną gwarą chłopską na tle cudownej przyrody wiejskiej.

W „Chłopach” Rejmont wyszedł poza obryb rodzinnej twórczości i dlatego został obok Sienkiewicza zaliczony przez świat kultury do pierwszorzędných i nieśmiertelnych. A laury ich — są laurami Narodu.

Pionierki wiedzy.

Praca umysłowa kobiety polskiej chlubi się zapisała w dziejach ruchu kobiecego jak i samej wiedzy. Cały szereg poważnych pracowni studiował zagranicą i osiągnął tam poważne stanowiska. Należałoby znać te pionierki wiedzy kobiecej, które swą wyteżoną pracą i osiągniętymi rezultatami dowiodły, że kobieta nie tylko w niczem nie ustępuje mężczyźnie, ale godnie umie zająć wybitne stanowisko wśród powag naukowych zachodniej Europy.

Życie atomu, przetrwanie się i endowe w skutkach promieniowanie radu, odkryła przecież Polka — genialny umysł Marii Skłodowskiej-Curie, jest największą po Koperniku potęgą umysłową, która oczy całego świata zwraca na Polskę i każe ją podziwiać.

Ogromnie ożywiona działalność naukową rozwinęła zagranicą dr. Józefa Joteykova. Założyła ona międzynarodowy fakultet pedagogiczny, redagowała „La revue psychologique”, była współpracowniczką instytutu Solvay, a w Brukseli, napisała przeszło 260 prac z dziedziny fizjologii i psychologii doświadczalnej. Została

wreszcie dwukrotnie nagrodzoną przez paryską Akademię Medyczną.

Tak w każdej prawie gałęzi wiedzy pracowała wybitnie jakaś nasza rodaczka. W dziedzinie etnografii pracowała niedawno zmarła dr. M. Czaplicka, jako prof. antropologii w Bristolu i lektorka etnologii w uniwersytecie oxfordzkim. Z dziedziny neurologii i morfologii 20 prac wydała dr. M. Stefanowska.

Dr. Z. Daszyńska-Golińska napisała przeszło 100 prac z dziedziny ekonomii społecznej, kwestji kobiecych i robotniczych. Docentka uniwersytetu poznańskiego dr. Dobrzyńska wydała szereg prac naukowych. Dr. M. Grzegorzewska studjuje zmysł estetyczny u dzieci i młodzieży, a dr. Kosińska, teorię poznania i filozofię nauki.

Tak dągnie się ten szereg polskich uczonych kobiet aż w nowe pokolenie. Co się zaś daje jasno zauważyć, to zmiana kierunku, zanik autorskich prac naukowych, a wysiłki bardziej skierowane na katedry, laboratoria itd. Może po części wywołały to trudne warunki życia, może zagrożony był rodziny każde im szukać pracy zarobkowej — dość, że odczuwa się pewien zasiód na tem polu.

Wiemy, że wiedza dziś szersze już kregi zatacza i ogarnia dość znaczną liczbę kobiet, więc z zainteresowaniem czekamy na ich twórczość opartą o światłe tradycje.

Kiedy się Kobieta starzeje?

Pytanie to pobudziło zapewne ciekawość niejednej z przedstawicielek płci pięknej, przez wrodzoną chęć podobania się — pragnieniami bowiem się podobać, pragnieniem być zawsze miłymi dla oczu i serc ludzkich, i dlatego żadne jesteście sposoby pomocnych w tym kierunku.

Pytanie to zadał jeden z uczonych XIX wieku, dając jednocześnie na nie odpowiedź, że kobieta, która nigdy nie ulega zmianie, nie powszednie i najczęściej wokół siebie rozciąga urok. Kobieta taka jest dobrą w rozumieniu słowa znaczeniu, czyli nie ślamazarna bierność mając za podstawę swego charakteru, lecz posiadając głęboko czujące i miłujące serce.

Tak jak cennym jest rozum i wysokie wykształcenie u kobiet, tak jak pociągająca jest uroda i wytworność w ubieraniu się, najczęściej jedna powab i wartości dodaje kobiecie dobroć serca i prawdziwie kobieca łagodność i wyrozumiałość na błędy otoczenia.

Kobieta dobra, łagodna, jest jak powietrze czyste, ożywe, niezbędne dla naszego organizmu, dające nam życie i możliwość istnienia. Obecność kobiety miłującej, dobrej jest jak promień słoneczny, który wszystko przenika, serce innym oddane i zawsze do ofiar zdolne — jest jak skarż, z którego czerpią potrzebujący.

W domu bogatym czy biednym, gdzie przebwa kobieta o sercu czystym i duszą dobrą, panuje ład prosty, harmonijny, dający poznać nie tylko skrzetność gospodyni, ale i te czujność macierzyńska, troszczącą się z nieograniczoną kłiwnością o wszystkich i wszystko. Dom taki jest pełny ciepła serdecznego, a gdy doń wejdziemy, oko nasze ucieszy się ciszą błogosławioną i światłością, pamięć nieomal w każdym zakątku. — Taki dom dobrej kobiety, kobiety miłującej to przystań cicha, gdzie znajdują ulgę i pocieszenie dusze cierpiące, gdzie spieszą wszyscy dla zasilenia się mocą niezbędną w walce życia. W niemi bowiem każdego człowieka tkwi siła indywidualna, zwana uczuciem, i ona to stanowi łącznik niewidzialny, a potężny między ludźmi, jest ta nicość, która od jednego do drugiego serca przechodząc, stała się węzłem wiążącym je silnie.

Mając taką miłość dla ludzi, kobieta nie będzie przechodzić obojętnie obok nędzy i cierpienia, zawsze znajdzie słowa nadziei i pocieszenia, stanie się prawdziwą zesłanką pokoju i radości, a wszystko to, co dobre i co przepelnia jej serce, przejdzie do serc innych, znajdując oddźwięk prawdziwy.

Kobietę dobrą o sercu tkliwym wyczuwa się na każdym miejscu, nie widząc jej wcale. Gdy jednak usunie się, gdy jej zabraknie na jej zwykłym miejscu, wówczas wykaże się dopiero, co znaczyła i jak była potrzebną.

Wiedzona delikatnością uczucia, czyli tą domyślnością serca, przez którą umie odgadywać życzenia i usposobienia innych, nie urazi ona miejsc bolących, serca bliźnich, nie wykaże nikomu niższości jego i lichych stron ducha, nie zawstydzi w tem, co ukryć kto pragnie, nie zasłoni tego, czem ma się kto poszczycić. Ta delikatność uczucia podwaja właśnie wartość miłości i darów, jakie ona ze sobą przynosi a czyni tkliwość naszą miłszą. I staranność szacowniejszą, wywołując tym sposobem żywszą wzajemność i chęć odpłaty dobrem za dobre; dając też nową moc wyższego uszlachetniającego wpływu na otaczających czyli silniejszego oddziaływania na tych, których kochamy.

Osoba sercem i duszą delikatna nigdy nie mówi o wyświadczonych dobrodziejstwach, o przykrościach od których kogoś uwolniła, sama je zniósłszy, nie przyniata jednym słowem duszy naszej ciężarem wymaganej wdzięczności.

Można też posiadać różne cnoty uczciwego człowieka, można sumiennie i uczciwie pracować, pełnić swe obowiązki, a mimo to przy braku delikatności serca, nie dawać szczęścia swemu otoczeniu i nie przywiązywać do siebie nikogo.

Kobieta, tkliwa sercem, w obejściu słodka, w postępowaniu łagodna i taktowna, pojmująca szybko i gotowa zawsze odpowiedzieć uczuciem na uczucie, taka kobieta nigdy nie straci uroku i powabu swego, nigdy nie spowszednieje i zawsze panować będzie swoją wyższością nad ludzkimi sercami budząc w nich miłość i cześć dla tego wszystkiego, co dobre i piękne.

Cały urok i siła kobiety leży w jej dobroci, miłości i łagodności. Dlatego też kobieta naprawdę dobra, miła dla otoczenia, będzie mimo brzydoty nieraz i starości często mino niezbyt starannego ubrania, ani kokieterii nawet, pożądana i uwielbiana przez swe otoczenie. My wszyscy znamy przecież kobiety już zupełnie stare, o włosach białych, twarzy pomarszczonej, które przecież zawsze mają uśmiech na ustach, a pogodę na czole. Taką siwowłosą staruszką otacza największą tkliwość swe dzieci dorosłe już nawet, swe wnuki maleńkie i nie trudno jej spełniać wszystkie zachcianki swych najmilszych, byle na twarzyczkach dziecięcych wywołać zadowolenie i radość. Zapytał tedy takiego małego chłopczyka lub córeczki, czy ma babcię już bardzo starą. Zaręczam ci, że dziecko, pomyślawszy chwilę, odpowie: „chyba nie bardzo stara, gdy takie cudne opowiada bajki i tak ślicznie bawi się ze mną“. Dziecko zachwycone równowagą i pogodą swej babci najdroższej, nie widzi u niej włosów z białych starości, nie widzi twarzy pomarszczonej tylko odczuwa radość z jej towarzystwa, która umie być w potrzebie najlepszą przyjaciółką lub bardzo pożądanym towarzyszem.

Starajmy się tedy o pogodę ducha, a radość, którą nosimy w sercach naszych, uzewnętrzniajmy, a zaręczam, że nikt nas nie posadzi o starość, której wiele kobiet tak bardzo się lęka. W nas leży siła, abyśmy zawsze przez urok, jaki rozłaczając będziemy dobrocią i pogodą, były wiecznie pożądane, młode i pełne wesela.

Sport a kobieta.

Wychowanie fizyczne i życie sportowe.

Często słyszymy wychowanie fizyczne, sport w życiu kobiety, a mimo to jednak wiele osób ma o tem życiu fizycznym bardzo małe pojęcie, albo nie ma go wcale. Wychowanie fizyczne jest to niezbędny składnik ogólnej pracy wychowawczej tak nad dzieckiem jak nad osobą dor. zmierzającą do odrodzenia pewnych grup ludzkich jak całych narodów.

Jako takie wychowanie fizyczne nie dlatego nazywa się fizycznym, że ma na celu jedynie cielesną stronę człowieka, ale dlatego też, że dąży do ogólnego rozwoju, do podniesienia wartości tak fizycznej, jak moralnej człowieka wyłącznie środkami fizycznymi.

Wychowanie fizyczne, a po części i sport umiarkowany, ma za cel równie dobrze i zdrowie, zręczność i siłę, odporność przeciwko chorobom, jako też wyrabianie odwagi, zaradności, bystrości i wytrzymałości na ból, trud jak i czystość moralną.

Trudno chyba wymienić więcej cech tak niezbędnych, a tak mało niestety u nas rozpowszechnionych.

Z punktu zaś widzenia wychowawczego, sport jest niejako próbą sił dziecka, jest przede wszystkim nagrodą, do której dziecko będzie dążyło, nie rozumiejąc jeszcze potrzeby higienicznego trybu życia, hartowania się i ćwiczeń gimnastycznych niezbędnych samych przez się dla każdego choćby nigdy sportsmenem nie miał zostać.

Wychowanie fizyczne bez sportu jest monotonne i suche, uprawianie zaś sportu bez systematycznych zabiegów około swego ciała, nie tylko nie jest pożyteczne dla ciała, ale może być wręcz szkodliwe, pomijając już, że nigdy nie doprowadzi do wysokich rezultatów.

Perjodycznie poruszać będziemy w naszej gazecie, szczególnie zagadnienia, które wychowanie fizyczne następcza, różne jego działy, metody i zastosowania. Dodać należy, że kierunek życia fizycznego musi spoczywać w ręku ludzi w tym kierunku odpowiednio zdolnych i każda matka lub wychowawczyni musi się z podstawami życia fizycznego zapoznać, jeśli chce wychować zdrowe i dzielne dzieci. Każda zaś kobieta, która chce być długo młodą, zdrową, mieć piękne i silne rudy, dobrą figurę i cerę, musi się gimnastykować, uprawiać sporty i stosować w życiu przepisy higieny.

Nie wystarczy wiedzieć, że zdrowo jest sypiać przy otwartym oknie, chodzić po kolacji na długim spacerze, ślizgać się i pływać, ale trzeba także wysiłku i pracy, aby osiągnąć to wszystko, co nam jest do zdrowia i elastycznego wyglądu potrzebne.

Z teki strapionego lingwisty.

„A niechaj narodowie uzdy postronni znają,
Że Polacy nie gęsi, że swój język mają.“

mówił swojego czasu Mikołaj Rej z Nagłowic, który pierwszy odrzucił panującą wówczas wszechwładnie łacinę i zaczął pisać wyłącznie po polsku

Upłynęło od tej pory lat ze 400; język polski rozwinął się, rozkwitł i w podziw wprawia uczonych językoznawców piękną swą i niezwykłym bogactwem, jasnością i gętkością.

A czy wielu z nas zna skarby języka własnego? Jak wielu szpeci go i kaleczy! Próbę takiego kaleczenia własnego języka mam pełną tekę.

Chcecie posłuchać?

Znacie wszyscy zaimek zwrotny: się. Używamy go

dla oznaczenia, że czynność, wyrażona przez czasownik, zwraca się do osoby, która ją wykonuje, np: matka ubiera się (to znaczy siebie) i ubierze dziecko. Policjant zatrzymuje się na ulicy i zatrzymuje rzeźmieszkę i t. p. Ale dlaczego, uprzejmi Państwo, mówicie, gdy przychodzę do Was: „Niech pani się usiądzie!” Tak, bez żartu, niejednokrotnie słyszałam podobne zaproszenie, jak gdyby zachodziła wątpliwość, że mogłabym usiąść kogoś, zamiast siebie samej. Kogoś innego mogę tylko posadzić, np.: usiadłam na krześle, a gościa posadziłam na fotelu. Albo: matka siada na ławce, i sadza dziecko obok siebie. Siadam, siadasz, siada, siadamy, siadacie, siadają, usiadłam, usiadłeś itd. — A kogoś innego: sadzam, sadzasz, sadzamy itd. W czasie przeszłym: posadziłam, posadziłaś, posadził itd. I co tu zaimek zwrotny „się” może mieć do roboty? Przyznajcie sami!

W innym wypadku ten skromny zaimek bywa bardzo niesłusznie pokrzywdzony. Pan X. jedzie do krewnych na święta. Ostatnia chwila... zapomniał wziąć parasol. Wraca... pędzi na dworzec — by usłyszeć gwizd lokomotywy unoszącej szczęśliwych od niego podróżnych. — „Spóźniłem pociąg!” woła do mnie z rozpaczą na dworcu. Oślepiałam. On spóźnił pociąg, a mnie się zdawało, że to on sam spóźnił się na pociąg spóźnił siebie samego, a nie ten pociąg nieszczęsny, który zbyt punktualnie w danym wypadku wyruszył ze stacji.

Spóźnienie pociągu spowodować może zaspą śnieżną, niedbałość służby kolejowej, wreszcie celowe rozporządzenie dyrektora, ale nie skromny mój znajomy X spieszący na wilej do narzeczonej — Tak, ja się spóźniłam na pociąg, ty się spóźniłaś, ona się spóźniła, ale wy, drogie Czytelniczki, nie spóźniajcie się na pociąg, zwłaszcza gdy Was ktoś drogi i bliski czeka z wieloletnią wieczorzą. A gdy przyjeździecie na miejsce, usiądźcie przy stole i posadźcie przyjaciół wokół siebie i niech wam miły płyną chwile wesółych świąt!

Teka.

Na tie modv.

Na bulwarach Paryża.

Serce Paryża gada głośno, bije jakby kto młotami walił, nie daje uciszyć się nawet nocą, płonie tysiącami barw po bulwarach, syczy sygnałami automobili, szumi jak morze rożgwarem tysiąca szeptów i rozmów. Spojrzyjmy na życie to z bliska, zobaczymy sobie najwytworniejszy świat kobiecy

Idźmy schodami z pysznego marmuru, wśród niezliczonego tłumy do Wielkiej Opery. Wśród tysiąca barw pysznych onyksów, wśród czerni marmurów i w jaskrawym świetle kryształowych lamp patrzymy nie dziwiąc się mocno na przepych, bogactwo zda się wyśnione i tylko wyczuć.

Otóż jedna z łóż się otwiera i wpływ do niej raczej nie wchodzi, jakieś zjawisko sennie smukła nad wszelkie pojęcie, włosy nad czołem gładko przczesane, otoczone tylko przepaską ze starego złota. Kibic tego zjawiska sennego obejmuje najczystszy błękit crepe de Paris naterj widać mało. Gole ręce, ramiona, bieli się alabaster biustu i pyszny kark i osłonięte płecy. Poniżej stanu szeroka frendzla z nitok złocistych obejmuje toczona biodra najwytworniejszej z elegantek Paryża. Buciki złote malowane w ptaki, błękitne o dzióbkach różowych rozfalowany wachlarz z piór pawich, oto cały strój Paryżanki w Wielkiej Operze.

Lecz nagle druga z łóż się otwiera... stoimy wobec zjawiska zupełnie niezwykłego. Otóż zjawia się fresk egipski z grobu Toutank-amona z oczami przymkniętymi,

znowu z przepaską, tylko już szerszą na czole, w sukni koloru niewiadomo jakiego, gdyż śmiało rzec można, iż wszystkie odcienia wszystkich barw się złączyły. Poniżej bioder czarne przewiązanie i buciki jak sandały na gołych nogach. Ręce i nogi tej piękności egipskiej zawieszane są klejnotami. Nie mienią się przecież brylanty, nie płoną rubiny, spokojna barwa matowego złota i misternie nakładana emalia otacza szyję i ręce. Usta malowane jaskrawą purpurą, brwi podczernione i biała matowość cery składają się na obraz naprawdę niezwykły i bardzo wytworny

A oto piękności nasze, znudzone przydługim rożgwarem muzyki, opuszczają teatr. Czarna, cudna z najcieńszego aksamitu peleryna podbita tym samym crepe de Paris oszyta piórami u dołu i szyji, okrywa ramiona niebieskiej piękności, druga natomiast ma płaszcz purpurowy, osztyt futrem, płaszcz, waski u dołu rekawy... ono, zwężone w przegubach. Głowy nie nakryte. Automobil syczy, parska i sapie. Wioząc swe właścicielki z wielkiem ukontentowaniem na widne bulwary, edzie pod arkadami huczy muzyka i przelewa się tłum miljonowy.

Rozmaitości.

Wywabianie plam z papieru.

Plamy tłuste usuwają się z papieru następującym sposobem: plamę po obu stronach pokrywa się sproszkowanym białym bołusem warstwą grubą na parę linii, a papier wkłada się pomiędzy dwie deski, które się obciąża ciężarami i tak się je pozostawia przez 24 godziny. Po upływie tego czasu bołus się ściera, a splamione miejsca będą wolne już od plamy. Plamy od smoły wywabia się takim samym sposobem, tylko należy je wprzód rozmiękczyć za pomocą jakiegokolwiek olejku eterycznego. Plamy od atramentu, rdzy i tym podobne usuwa się z papieru za pomocą soli szczawikowej.

Inny sposób: Wziąć węglanej magnezji albo magnezji palonej, rozrobić z wodą na gęstą masę i naprowadzić nią miejsca splamione za pomocą penszela. Gdy masa zaschnie, zeskrobać nożykiem, a gdy zajdzie potrzeba, znowu tę samą czynność powtórzyć

*

Tłuste plamy na podłodze

Jeśli plamy są świeże nasmarować je zielonem mydłem, a po niejakiem czasie zmyć ciepłą wodą. Jeśli zaś plamy są już zestarzałe i suche, wówczas wziąć tłustej gliny, rozrobić z octem na rzadką papkę i plamy nią posmarować

*

Wywabianie plam na książkach i rycinach

Wszystkie tłuste plamy z książek lub rycin można usunąć za pomocą kredy weneckiej którą należy uszkrobać, posypać na miejsce splamione, przykryć kawałkiem papieru i przycisnąć ciężarem, a plama zniknie. Złotkłe od starości książki i ryciny, trzeba włożyć do chlorowej wody (eau de Javelle) na kilka minut, potem wypłukać w czystej zimnej wodzie i wysuszyć na słońcu

*

Słoń zakochany w czarnem dziewczęciu

Jakkolwiek afrykańska Liberja jest niezależną republiką murzyńską, jednakże mieszkają w niej młode księżniczki, które przyjaźnią się z ogromnymi słoniami i płoną czasem podzwrotnikową miłością do białych kawalerów.

Mała księżniczka nazywała się Krystyna, i w trzecim pokoleniu była już chrześcijanką i jako podarunek chrzestny otrzymała ogromnego białego słonia, który zwał się Bob. Był on dziwnie łaskawy, bardzo zmysłny i przywiązany do ludzi. Lubił on szczególnie małą księżniczkę Krystynę, bo mu zносиła łakocie, i bardzo czule umiała go pieścić. Tak się raz złożyły sprawy, że mała księżniczka postanowiła opuścić swą ojczyznę, zwaszcza, że niejaki mister John, agent angielski firmy handlowej miał poślubić 15-letnią piękność liberyjską, a za otrzymany posąg miał otworzyć w Londynie hotel i restaurację dla murzynów.

Celem powiększenia kapitału zakładowego słoń Bob został sprzedany za 100 angielskich funtów jakiemuś nieznanemu przedstawicielowi cyrku czy menażerii. Uplynęło kilka tygodni i młode małżeństwo po zlikwidowaniu swych interesów wyruszyło w drogę do Europy.

Mr. John miał do załatwienia jakieś ważne zlecenia firmy, dla której pracował w Sajdzie. Chcąc zrobić jej nie przyjemność, zabrał ją ze sobą do cyrku, gdzie jako jeden z numerów programu pokazywano tresowanego słonia. Zaledwie olbrzym ukazał się na widowni, mała księżniczka nie mogła stłumić wrażenia, jakie wywarło na nią ukazanie się towarzysza lat dziecięcych.

— Bob, mój drogi Bob — wyrwało się z jej piersi.

Na ten okrzyk słoń napstroszył uszy, wbił swe przenikliwe źrenice w zebranych widzów, a zobaczywszy Krystynę w jednym z dalszych rzędów, wyłamał potężnym szarpnięciem trąbę żelazną kratę i nie dbając na okrzyki publiczności przestraszonej, puścił się pędem ku swej przyjaciółce. Można wyobrazić sobie popłoch wśród widzów.

Mr. John zaszedł słoniowi drogę, chcąc go zawrócić z powrotem do klatki. Widok jednak sprawcy rozłąki z ukochaną księżniczką napełnił słonia nieopisaną wściekłością. Porwał go w trąbę i cisnął z taką siłą o ścianę, iż biednemu Johnowi złamał obie nogi i żebra. Po załatwieniu się w ten sposób z przeciwnikiem, słoń doszedł do Krystyny i wydając radosne chrząkania, przykląkł u jej nóg, oczekując dawno nieznanych pieśczoł.

*

Niezwykła dziewczyna.

Czytamy w piśmie londyńskim „The Observer“ wiadomość sensacyjną, że w jednej z wiosek serbskich, znajduje się młoda dziewczyna, będąca prawdziwym fenomenem natury. Obdarzona ona jest dziwną jakąś własnością radioaktywną organizmu, wskutek której nie może mieć na sobie żadnego ubrania, w przeciągu kilku bowiem godzin, wszystkie tkaniny, któremi jest okryta, przechodzą proces rozpadania się i w końcu rozsypują się zupełnie. Fakt ten oczywiście obudził ogromne zainteresowanie u miejscowej ludności, która uważa tę dziewczynę za nawiedzona przez złego ducha. Policja musiała

kilkakrotnie już interwenjować z tego powodu. Obecnie ciekawy ów okaz, ma być przywieziony do miasta i oddany pod obserwację lekarzy.

*

Chińskie obyczaje.

W Chinach, jak wiadomo, można mieć tyle żon, ile się chce... lub ile można utrzymać. Prawo nakazuje tym żonom pożyte małżeńskie w zgodzie i reguluje ich obowiązki w ten sposób: Pierwsza żona rządzi domem, ostatnia — sercem męża. Co mają uczynić te, które są pośrodku, prawo milczy. Zapewne każda po kolei stara się być ostatnią...

Zazdrość między żonami jest oficjalnie wzbroniona. W razie jeśli żona urządzi mężowi lub swym koleżankom sceny zazdrości, mąż ma prawo odesłać ją do domu, zatrzymując sobie dzieci. Ponieważ trudno przypuszczać, aby rozwiedziona żona mogła mieć przyjemne życie w domu rodzinnym (powtórnie jej zamaż wyjść nie wolno), przeto prawdopodobnie Chinki starają się opanowywać uczucia zazdrości... Niewierność małżeńska jest karana w Chinach bardzo surowo. Według prawa, żona niewierna ma otrzymać 100 uderzeń laską bambusową, a ile jest pierwszą, żona ostatnią tylko 80 uderzeń. Stanowczo los obywatelki „Niebieskiego Imperjum“ nie jest godny do zazdrośczenia.

Humor.

W restauracji.

Gość (z oburzeniem wskazując na talerz): Co to jest?

Kelner (zasiłuchany w dźwięki orkiestry restauracyjnej): Kawalek z „Wesołej Wdówki“ proszę pana.

Psycholog.

Pan X. wchodzi do sklepu.

— Prosiłbym o parę damskich pończoc.

Kupiec z uprzejmym uśmiechem:

— Czy to dla szanownej małżonki, czy też mogą być w lepszym gatunku?

Zmartwienie

— Panie Moryc, co pan masz taką zmartwioną minę!

— Pan nie wiesz, że bankierowi Siegelmanowi z Krakowa dwa miesiące temu żona uciekła?

— I pan się tak martwisz?

— Bo ona ze mną uciekła.

Dobrego serca.

— Patrz, Józiu, ślub u Karmelitów, chodź do kościoła zobaczymy, kto się żeni.

— Za nic, mój drogi, zbyt mam dobre serce, abym mógł patrzeć na cudze nieszczęście.